X. Maryana Morawskiego

„Filozofia i jej zadanie.”

Stycz. 1878.

Drukowano w Przegl. Pol: w zeszy: marco: 78.

X. Marjana Morawskiego
„Filozofia i jej zadanie".

1. Zajmowanie się scholastyką stało się dzisiaj niemal powszechną potrzebą. Każdy wykształcony człowiek stara się mieć o niej jakie takie wyobrażenie, a przeszłości badacze, do jakiegokolwiek należą obozu, na jedno się zgadzają, że wielka stała się krzywda średniowiecznym myślicielom przez długie dzieł ich zapomnienie. Sto lat temu, wszystko co wydały tamte wieki, ich poezja, sztuki piękne, nauki lub filozofia uchodziły za dzikie, niegustowne i dziwaczne wyroby, a długich potrzeba było walk i niezmiernych wysileń, aby te niczem nie uzasadnione przesądy zastąpić zdrowszym, bezstronniejszym poglądem. Dzisiaj, gdy spokojnie przeszłość sądzimy i taką ją widzimy, jaką była w istocie, nie możemy się nadziwić, że był czas, gdzie ludzie nie czuli piękności *Boskiej Komedyi*, nie rozkoszowali we freskach *Giotta*, nie unosili się na widok gotyckiej katedry. Po sztukach pię-

knych i literaturze, scholastyka także doczekała się rehabilitacyi, która po ogólnem zasmakowaniu w średniowiecznej tworzości, była raczej kwestyą czasu niż zasady. Kto upodobama w Dantem, także pokocha Św. Tomasza, bo dwa tpobratymcze duchy jedną natchnione myślą, tę samą wkładają prawdę, acz odmiennym sposobem. To też rośnie ppularność ich nawet w protestanckich krajach, a dość jeszajrzeć do jakiej historyi filozofii Rittera czy Erdmanna lub Ueberwega i cytowanych przez nich autorów, aby pkonać się o sumienności i erudycyi, z jaką pracują tam tylko nad ogólnem zrozumieniem scholastycznych systemów lecz nad wyjaśnieniem nawet kwestyj szczegółowych.

2. Katolikom łatwiej było powrócić do przeszłości, bo w pewnej mierze nigdy nie zerwali z nią zupełnie. Nawet w czasach, kiedy we filozofii hołdowali nauce Kartezyusza Lockego lub Kondillaka, w teologii cenili sobie wysoko pwagę S. Tomasza i Duns Skota, jak tego wymagała ciągłość tradycyi, chwała i podstawa naszego Kościoła. W większych jednak, rzec można nawet kolosalnych rozmiarazaczęto dopiero zajmować się tak starszą jak nowszą

scholastyką w drugiej połowie tego wieku, mniej więcej od wstąpienia na tron Piusa IX. Ile ztąd światła wydobyto czy to na rozjaśnienie całokształtu teologii, czy na zrozumienie pojedynczych dogmatów, świadczą wymownie i bieżąca literatura teologiczna i rozprawy soboru watykańskiego i niezliczone tak podczas niego, jak zaraz po nim ogłaszane pisma dogmatycznej lub polemicznej natury. Ruch ten wielki w teologii współczesnej nie mógł pozostać bez wpływu na filozofią, która choć samodzielną i przyrodzoną jest wiedzą, z tamtą wiele ma łącznych punktów, wiele wspólnych interesów. Nie dziw przeto, że dla niej także szukano światła w scholastycznych foliantach i to z niepłonną nadzieją, gdyż do połowy tylko napełnione są teologią a w drugiej w połowie filozoficznemi rozprawami. Dążność nietylko godziwa, lecz ze wszech miar chwalebna, bo filozofia, będąc szeregiem systemów t. j. osobistych ducha ludzkiego kreacyj, więcej od innych nauk potrzebuje światła dziejowego, aby w jego promieniach mogła zdobycze przeszłości zużytkować do celów przyszłości.

3. Gdyby ruch ten był pozostał w umiarkowanych grani=

granicach, gdyby zwolennicy jego nigdy nie stracili z oczu mądrej
zasady, że systemy dawne powinny być dla nas szkołą, nie za
ślepą powagą, że po ich zejściu ze świata przybyło wiele nowy
myśli, odkryć i potrzeb, które w nich najczęściej pomieścić się
dadzą, byliby bezstronniej osądzili teraźniejszość a sobie oszczęd
wiele niepotrzebnych kłopotów, wiele daremnych, bezpożytecznych k
trowers. Tymczasem fatalizm jakiś nieszczęsny zawsze wiedzie
ludzi do ostateczności, tak, iż porzuciwszy bezpieczną drogę p
średnią, zdaje im się, że bardzo mądrze sobie poczną, gdy jak
najdalej od niej odbiegną na prawo lub na lewo. Nie mów
już o Dominikanach, dla których św. Tomasz pozostał a
i omegą ludzkiej mądrości, utworzyła się liczna szkoła *Tom-
tów à outrance*, którzy ignorując wszystko, co zrobiła filo-
fia nowożytna, jedyne zbawienie upatrują w bezwzględnym
powrocie do tego, czego uczył doktor anielski. A że dużo p
było faktów naukowych, których nie łatwo w nim pomieścić
pomagają sobie w ten sposób, że albo je przekręcają, albo
maczą w sposób, którego nauka nowożytna przyjąć nie mo
Zdaje się, n.p. redaktorom czasopisma *La scienza italiana*,
Arystoteles i św. Tomasz znali dzisiejsze sekreta chemiczne

fizykalne, a cała w tém bieda, że nie zawsze umiemy je z dzieł ich wyczytać. Nawet umiarkowany Ramière, pragnący odegrać rolę pośrednika między naukami nowożytnemi a dawnemi systematami, hołduje tak ekscentrycznej opinii, która w mniej umiarkowanych głowach doszła do fanatyzmu. Nie mogąc pokonać naukową bronią swoich przeciwników, zaczęli podawać w podejrzenie ich prawowierność, aby choć tym sposobem, często zresztą praktykowanym, wysadzić ich z katedr w nowych uniwersytetach katolickich. Szczęściem, że Pius IX, tolerujący pod samym bokiem swoim najróżniejsze systemy, kazał ks. Czackiemu, podówczas sekretarzowi w kongregacyi studyów, napisać sławny list do p. Hautcoeur, rektora uniwersytetu w Lille, poczem nieco wrzawa stronnictwa uciszyła się. List ten, gdyby wcześniej ukazał się, byłby może nie jedną zmianę wywołał także w książce naszego rodaka, której poświęcony ten nasz artykulik niniejszy; góruje zaś w twierdzeniu, że o jednej z najważniejszych kwestyj filozoficznych wolno mieć wręcz przeciwne od scholastyków zdanie.

4. Te uwagi mimo woli nasunęły mi się po przeczytaniu książki Maryana Morawskiego: Filozofia i jej zadanie, która

dwa lata temu zaczęła wychodzić w Przeglądzie Lwowskim, rok prawie już w osobnem istnieje wydaniu, a do tej chwili nie doczekała się krytycznego rozbioru. Pochodzi to ztąd może, że pisanie recenzyi jest u nas bardzo niewdzięcznem zadaniem, bo czy chwalisz czy ganisz, zawsze na tem źle wychodzisz. Mniejsza jednak o to. Tyle pewna że książka Morawskiego pod niejednym względem recenzyi się domaga, nie tylko dla pięknego, jasnego języka, ściśle logicznego rozkładu i wielkiej uczoności, lecz bardziej jeszcze dla ważności przedmiotu, którym się zajmuje. Filozofia po licznych niepowodzeniach ostatnich wielkich systemów idealistycznych w Niemczech, Francyi, Włoszech, a po części w Anglii i Polsce, przebywa głęboką duchową kryzys, od której rozwiązania zawisły przyszłe jej koleje. Widocznie się skupia, bada, sposobi nowe siły do energicznej syntezy. Czy to się uda? oto jest pytanie, które zawisło na ustach wszystkich. Wszyscy czekają z wytężoną ciekawością. Jedni przeczą, drudzy spodziewają się. Ks. Morawski należy do pierwszych, a mając za jedynie prawdziwą filozofią scholastykę średniowieczną, tłomaczy niepowodzenia, bezdroża, a w końcu bankructwo nowożytnych filozofów tem, że zerwali ze S. Toma-

szem i Duns Skotem. Nie pozostaje zatem nic innego jak powrócić do wieku trzynastego, co już dzisiaj praktykuje się w nowszej scholastyce, tak autor sądzi z wielkiem powodzeniem. Oto treść książki, rozwijana umiejętnie, odważnie, z wielkim zapałem, a interes jaki obudza, w tem właśnie, że po raz pierwszy we filozofii naszej, zostającej przeważnie pod wpływem niemieckim, zjawia się prąd inny, mający od niejakiegoś czasu wielkie powodzenie u ludów romańskich.

5. Zwolennicy scholastyki uważają wyzwolenie się filozofii z pod jej jarzma za zbrodnię stanu, crimen laesae majestatis. Według ich przekonania, świetny gmach przeszłości zburzyli ludzie pałający nienawiścią do kościoła, do chrześcijańskiej tradycyi. Sami rewolucyoniści, którzy wychowani w zasadach dawnych Rzymian i Greków, podnieśli sprosny rokosz pogańskiej cielesności przeciw duchowi chrześcijańskiemu. Jakkolwiek ks. Morawski ma wyższe o tej sprawie pojęcie, a nawet przyznaje, że reforma była pod niejednym względem potrzebną, a każdy miał równe prawo do niej rękę przyłożyć (str. 43), a w gruncie jednak on także niewiele ceni to, co zrobiła filozofia po wieku piętnastym, gdyż kończyła regularnie albo na mrzonkach idealizmu, albo na grubym materyalizmie;

prawda zaś zachowała się wyłącznie w prądzie środkowym, któ[ry] „płynie cicho /zbyt cicho może/ wśród uczelni katolickich pod pogar[]dliwą nazwą scholastyki" /str. 47 porówn. str. 237/. Innemi sło[]wy: przedstawicielką prawdziwej filozofii jest dzisiaj nowa scho[]lastyka, tak jak niegdyś była nią stara, a że obie nie różnią się ani w celu ani w zasadach, lecz tylko w kwestyach drug[o]rzędnych, przeto ktokolwiek z jedną lub drugą zrywa, by sobie nową torować drogę do tajemnic świata, musi w mniemaniu autora być buntownikiem przeciw prawdzie.

6. Atoli jest rzeczą niewątpliwą, że przez własną winę a nie prz[ez] złość ludzką upadła scholastyka. Naprzód że zacznę od najlż[ej]szego zarzutu, stała się zupełnie barbarzyńską. Odpowie mi autor że kto tak sądzi, „nie rozumie poważnego a treściwego stylu scho[]lastyków" /str. 225/. Potrzeba więc bliżej określić granice tego za[]rzutu. Gdybyśmy go podnieśli przeciw wszystkim po łacinie piszącym filozofom i teologom od Boecyusza do Burydana lu[b] Gabryela Biela, będzie on oczywiście niezasłużony. Są tam prze[]wszorzędni pisarze, którzy mimo powszechnego upadku dobrego smaku, genialne myśli wyrażają w jasnej, prostej formie, a chociaż „rozum ich nie rozlewa się w muzycznem słowie" /W

szniewski/; to często nawet niegustowne słowa pod rytmiką myśli przybierają u nich jakieś estetyczne wdzięki. Nie piszą muszkularnemi perygodami Cycerona, to prawda, ale po przez chude ciało świeci nieraz tak piękna dusza, że w jej promieniach maleją fizyczne niedostatki. To jednak da się tylko powiedzieć o wybitniejszych literatach. O całej zaś średniowiecznej łacinie razem nie można wydać sądu ryczałtem, ani że jest barbarzyńską, ani że jest „poważną i treściwą". Trudno jednem wspólnem znamieniem objąć ośmiowiekowe piśmiennictwo, w którem każde stulecie odmienną ma barwę, a każdy nieomal pisarz innego jest narodu, wykształcenia lub temperamentu. Ale też nikt przez scholastykę nie rozumie średniowiecznej literatury, a gdy mowa o jej walce z filozofią nowoczesną, nie myśli się nawet o jej koryfeuszach, lecz o owych poważnych jegomościach, co w czternastym i piętnastym wieku dzierżyli berło teologicznej i filozoficznej mądrości po wszechnicach Europy. Ci, co nie bijąc czołem przed ich urojonym majestatem, usiłowali filozofią wprowadzić na zdrowsze, rozumniejsze gościńce, nie mieli sprawy z Anzelmem S., Albertem W. lub S. Tomaszem, lecz z drugo- lub pięcio-, a w Polsce nawet dziesięcio-rzędnymi komentatorami, którzy oprócz

wielu cech wspólnych a niekoniecznie pochlebnych, jedną mają górującą: barbarzyńską formę.

7. Żeby nie posądzano mnie o przesadę lub jakąkolwiek niechęć, przytoczę zdanie jednego z największych dzisiaj znawców i wielbicieli scholastyki, Dra Stoeckla: „Chociaż treść scholastyki w głównych swych swych częściach pozostała nietkniętą, obłożyła się jednak gorzką skorupą, która tylko po długich, z wielką abnegacją połączonych trudach dawała przystęp do słodkiego jądra. Gorzką tą skorupą była nasamprzód forma zaniedbana, którą scholastyka przyswoiła sobie w ciągu czternastego i piętnastego stulecia i to w coraz większych rozmiarach. Już Duns Scotus myśli swoje oddawał językiem, który dla dobrego smaku jest poprostu okropny. Następcy jego, zwłaszcza nominaliści, przewyższyli go w tem jeszcze. Zdawało się, że forma miała zginąć zupełnie na korzyść myśli." A teraz pytam, czy podobne barbarzyństwo formy, które zacząwszy się już w „złotym" wieku scholastyki, potem rozbujało się w sposób zatrważający i dławiło w zarodku każde poczucie estetyczne, każdy polot idealny, miało jakąkolwiek racyą bytu i mogło na seryo utrzymać swoje panowanie w czasach, kiedy wielkie słońca starożytne, Homer,

Platon i Sofokles ukazawszy się znowu na duchowem niebie ludzkości, rozlewali na wsze strony światło i ciepło najpiękniejszego z języków. Kto źle pisze, niech siebie wini, gdy go nie czytają. Dziwna zaiste pretensya, aby sobie kto zęby wykruszył na skorupie, w nadziei, że może dogryzie się ziarna. A jeśli się nie dogryzie?

8. Czyż zresztą prawda, że treść scholastyki tak była słodka, jak się wydaje Stoecklowi a po nim Ks. Morawskiemu? Co cośmy usłyszeli o jej formie, każe nam sądzić przeciwnie. Może w brzydkiem ciele piękna dusza przebywać, ale nigdy myśl jasna nie ukrywa się pod mową zagmatwaną. Myśl i słowo tak się mają do siebie, że czego w drugiem nie ma, także w pierwszej niedostaje. Jeżeli scholastycy mówiąc o najprostszych rzeczach tłomaczyli się zawile, pochodzi to ztąd, że myśli ich były powikłane, a dzika ich mowa jest prawą córą również dzikiego sposobu myślenia. Dla większej bezstronności, odstępuję znowu słowa profesorowi Stoecklowi: „Metoda, której dawniejsi scholastycy tak szczęśliwie i z tak wielkiem używali powodzeniem, urosła do rozmiarów, zagrażających jej uduszeniem się we własnym tłuszczu. Przybyło tyle rozróżnień, pojęć i twierdzeń, że tylko z niesłychanym trudem przedostać się można przez labirynt niezliczonych wyrazów technicznych, na których opierają się

owe dystynkcye. W rozbieraniu pojęć i twierdzeń, zapuszczano sondę rozróż
niania do ostatnich kryjówek myśli. Tym sposobem przez zbytek do
go, zamiast tłómaczyć rzecz i wyjaśnić, utrudniano jej zrozumienie, a
umysły odstraszano trudnościami bez końca, które ich czekały, zanim
przełamawszy zaporę dystynkcyi dotarli do środka. Prócz tego pozn
si scholastycy tyle przytaczają opinii, argumentów i kontraargumentów
że sama solucya maleje do drobniutkich rozmiarów. Wśród powodz
najrozmaitszych opinii, twierdzeń pro i contra, dowodzeń i zbijań
tracimy rzecz samę zupełnie z oczu, męczymy się niesłychanie, gra
ląc się po mnóstwie kołyszących się na wszystkie strony zacie
trwożliwie szukamy solucyi, a gdy nareszcie doszliśmy do niej, wid
my się wobec nowego niebezpieczeństwa, że w głównej materyi odsyłe
nas autor na powrót do dystynkcyi, które dawniej wyłożył w po
lemicznych wywodach." Tak mówi Stoeckl, zbadawszy gruntown
całą scholastykę od początku do końca. (Geschichte der Philo
phie des Mittelalters. Tom III. str. 16 i 17.)

9. Dodawszy do słów tych uwagi szanownego autora, który na
str. 234 i 235 także nie mało grzechów scholastykom wyrzuca,
nie pojmuję, dla czego z niechęcią mówi o „straszliwem pospoli
tem ruszeniu" przeciw nauce, która dla własnych win dłużej

ostać się nie mogła, a wciąż je łączy, zapewne nieumyślnie, z buntem protestantyzmu przeciw Kościołowi. Mniej uważny czytelnik gotów na seryo uwierzyć, że protestanci wywrócili scholastykę, choć powszechnie wiadomo, że oni bardzo późno i to jeszcze w duchu chrześciańskim zaczęli uprawiać filozofią. Gdyby ich zresztą nie było na świecie, rzeczy byłyby poszły zupełnie tą samą koleją, bo interes prawdy wymagał, aby to, co się zepsuło, zastąpiono czemś nowem i dobrem, a prawda w końcu zawsze zwycięża. Dotąd mówiliśmy o ujemnych stronach scholastyki w jej późniejszych obrońcach, może się więc zdawać, że one to stały się powodem wyłącznym „pospolitego ruszenia", które nie byłoby miało miejsca, gdyby w piętnastym wieku na katedrze paryskiej lub kolońskiej był siedział jaki nowy św. Tomasz lub Bonawentura. Otóż śmiem twierdzić, że nawet taki geniusz nie byłby uratował rozpadającego się gmachu, lecz potężnej ręki uderzeniem byłby sam go rozwalił. I tu potrzeba wykazać prawdziwą, wewnętrzną przyczynę tego dziejowego wypadku, której snać nie chciał dopatrzeć się żaden zwolennik nowszej scholastyki. Była ta nauka w dziełach swoich największych koryfeuszów syntezą filozofii i teologii, ale nie była ani jedną ani drugą. W obu zarówno posługiwano się pismem św. i Arystotelesem, a choć w zasadzie wiedziano, że co innego wiedza a co

innego objawienie, w praktyce zacierano między niemi wszelką granicę, tak, iż czytelnik nigdy nie wie z pewnością, co należy do pierwszej a co do drugiej. Taki stan rzeczy może być pożądany, nawet potrzebny, bo odpowiada poczuciu jedności, którem przejęta nasza natura: jak nikt nie może mieć dwóch sumień w duszy, tak ani dwóch systemów w głowie. Póty będzie pracował, biedził się, zastanawiał, dopóki wiedzy przyrodzonej i nadprzyrodzonej nie utworzy sobie w zgodną całość. Ale ta zgoda, której każdy człowiek myślący dla siebie i dla innych pragnie, owocem być powinna sumiennych, samodzielnych badań, a zanim dojrzeje, upłyną czasem wieki. Nie raz badania naukowe w odmiennych pośrednio kierunkach, tracą się wzajemnie z oczu i dopiero po długich mozołach znowu się łączą w nową całość. Ale i ta synteza po niejakimś czasie, okazawszy się niedostateczną, rozkładać się poczyna, w czem ludzie małoduszni widzą śmierć tylko, a ludzie wyżsi zapowiedź nowej świetniejszej syntezy. Jestto prawo dziejowe, które żadnych nie dozna wyjątków. Wyraził je pięknie Cyceron: Infra lunam nihil est nisi mortale et caducum. Scholastyka także poddać się jemu musiała. Będąc zjednoczeniem wiary i wiedzy, objawienia i nauki, zaspakajała długo umysły, aż nareszcie przy ciągłym

rozwoju ludzkości a nagromadzeniu nowych materyałów naukowych, okazała się niedostateczną. Wskutek tego dała się uczuć potrzeba, aby dawne jej składniki gruntownej poddać rewizyi.

10. Ta rewizya podjęta w wieku XV nie wypadła na jej korzyść, bo pokazało się, że zarówno filozofia jak teologia wiele rzeczy nauczyć się powinny, zanim odważą się na nową syntezę. Ztąd roztączono je, aby nie przeszkadzały sobie, a to roztączenie wyszło im na dobre. Co do teologii, nie ulega to żadnej wątpliwości. Autor lepiej wie ode mnie, że dopiero pod umiejętną ręką Towarzystwa Jezusowego stała się samodzielną nauką w znaczeniu nowożytnem. Dawniej właściwie jej nie było. Ś. Tomasz i współcześni mu geniusze byli olbrzymami w dyalektyce, ale gdyby dzisiaj, po wiekach tylu, wracali na świat, powiedzieliby sami o sobie, że byli scholastykami, a nie teologami. Nie ubliża to ich wielkości, że dać nie mogli tego, czego podówczas nie mieli, że do najtrudniejszych traktatów zabierać się musieli, bez zmysłu historycznego, bez owych nieprzejrzanych zasobów archeologii i filologii, które później tyle rzuciły światła na rozwój chrześciaństwa i zrozumienie dogmatów. Aby ocenić głęboką przepaść dzielącą scholastyków od nowoczesnej teologii, dosyć jest porównać to, co napisał św. Tomasz o Trójcy w swej Sumie z dziełem Petawiusza, de theologicis dogmati-

bus" lub traktatem Franzlina „de Trinitate". Wymieniłem dwóch mężów genialnych, z których pierwszy (+1652) jest ojcem i założycielem teologii dogmatycznej, drugi największym jest żyjącym przedstawicielem. Obaj należą do Towarzystwa Jezusowego, którego specyalną chlubą jest utworzenie i gorliwa uprawa dogmatyki. Za jej przykładem inne także działy teologiczne ogłosiły się samodz[ielnemi] dyscyplinami: powstała teologia moralna, exegeza, historya k[o]ścielna, archeologia. Tego wszystkiego nie było dawniej i być nie m[o]gło, dopóki istniała scholastyka. Zrodziwszy naraz tyle dzieci, żyć przestała, bo przelała w nie swoje najlepsze soki żywotne. Ta jest prawdziwa i rzeczywista przyczyna jej śmierci, przez dziejop[i]sarzów przemilczana. Wobec niej, deklamacye o pospolitem ruszen[iu] nowożytnych pogan przeciw duchowi chrześciańskiemu mało mają z[na]czenia. Napady Platończyków, Stoików, Giordana Bruna i wszystkich Helenistów razem byłyby rozbiły się bezsilnie o potęż[ne] mury starodawnego gmachu, gdyby zwolna Jezuici i pokrewne im tendencyą naukową zakony, nie były treści teologicznej, zawartej w scholastyce, przerobili w szereg samodzielnych nauk. Wtedy oczywi[ście] nic z niej nie pozostało prócz filozofii, a że ta nie miała w s[o]bie żadnych warunków życia, łatwo okazać.

11. Autor przyznaje /str. 232/: że scholastycy nie mieli we filozofii ani planu ani całokształtu. Jeżeli przez filozofię rozumiemy samodzielne badanie przyczyn wszech rzeczy, o ile przystępne są rozumowi bez objawienia, to takiej filozofii wcale nie było w XIII stuleciu. To co się dało ochrzcić w Arystotelesie, połączono z dogmatami chrześciańskiemi i wszystkiem, co podówczas wiedziano w najdziwniejszą całość. Gdy połowa nadprzyrodzona tej wiedzy odłączyła się, aby odrębnym cieszyć się bytem, owdowiała jej połowica przyrodzona gwałtownie potrzebowała reformy, choćby dla tego że w niej nie było ani ładu ani kształtu. Pytam autora, kto miał tej reformy dokonać? Oczywiście tylko naturaliści. Autor tego nie wie, dlatego wyrobił sobie zupełnie opaczne pojęcie o nowożytnej filozofii. Opowiada nam /str. 48 i nast./: jak zrazu wskrzesiciele pogańskich systemów filozoficznych usiłowali rozbić scholastykę, a gdy się to nie udało, gdy te „wulkaniczne wybuchy zabłysły i zgasły", przyszli Bakon i Kartezyusz, ojcowie wszystkich szkół następnych. Odtąd rozwój myśli ludzkiej odbywa się sposobem szalonej huśtawki, na której raz idealizm w górę idzie, drugi raz materyalizm, tak iż czytelnik w końcu odurzony tem nieustającem kołysaniem się najdziwniejszych paradoksów, jedyny ratunek w scholastyce widzi, w której wszystko odbywało się spokojnie i poważnie.

„Nie upadła scholastyka pod względem prawdy, w jej zasadach tkwią-
cej, bo prawda jest niespożyta. Okrzyczano te zasady, wyśmiano je, w
końcu zapomniano o nich, ale ich nie pokonano, nie wykazano w nich
fałszu" / str. 236/. Piękne słowa, pełne uniesienia, ale czyż doprawdy
filozofia scholastyczna ma tak niespożyte zasady? Jakież one były?
Któż nie wie, że są te same co Arystotelesa, że ziemia nieruchoma
w środku świata, że do koła niej obiegają księżyc słońce i pięć pla-
net, każdy w swojej sferze, potem gwiazdy stałe w osobnej sferze,
nareszcie sfera ostatnia primum mobile, za pomocą którego Bóg
najwyższy całą machinę świata wprawia w ruch wirowy. Świat
od wieków istniejący zupełnie bez Boga się rozwija, według mecha-
nicznych nieodmiennych praw. Duszy ludzkiej jedna połowa śmiertel-
na, będąc wyrobem funkcyi organicznych, druga połowa żyje dalej
po śmierci, ale nie wiadomo po co, gdzie i jak długo. Za to
każda gwiazda jest istotą doskonałą, wieczną, myślącą. Prawda,
że scholastycy wyrzucili z Arystotelesa wszystko, co wprost sprzeci-
wiało się objawionej religii. Atoli zasad jego kosmologicznych nie
tknęli wcale, nawet je przesadzili. Ziemię mieszczą nieruchomie
w środku świata, wszystkie ciała niebieskie powyżej księżyca uwa-
żają za wolne od zmian i zepsucia, a jeżeli u Stagiryckiego

filozofa, materya i forma ogólne składniki wszech rzeczy prawdopodobnie mają tylko metafizyczne znaczenie, to u nich zjawia się materia prima, która jest wszystkiem i niczem, i cała mitologia form substancyalnych, które z owej niepojętej nicości przy danej okazyi powstają, aby znowu w razie potrzeby do niej powrócić.

12. Otóż „niepokonane" zasady scholastyki. Każdy czytelnik, obeznany z dzisiejszą astronomią i fizyką, wie, że nie tylko są pokonane, lecz i zapomniane zupełnie. Czyż naukowa ich porażka jest tylko pozorną, jak zdaje się autorowi tylko urojoną w głowach nowszych filozofów, którzy naśmiewają się z wszystkiego, czego nie rozumieją? Dajmy na to, że tak jest, że od Bakona i Kartezyusza aż do Hegla i Hartmana pisali ludzie same brednie, czyż stąd wynika, żeby scholastyczna nauka o świecie była prawdziwą? Bynajmniej, bo ona nietylko z twierdzeniami pojedynczych filozofów lecz także z wyższym trybunałem liczyć się musi, a ten ją potępił nieodwołalnie. Mylą się często metafizycy, afirmując więcej, aniżeli dowieść potrafią, ale nie myli się fizyka nowożytna, pracująca w granicach ścisłej i trzeźwej obserwacyi. Otóż fizyka, konieczna podstawa a zarazem kamień probierczy wszelkiej metafizyki, 3) ludziom starożytnym i średniowiecznym zupełnie była nieznaną. Jak zamiast astronomii mieli astrologią, zamiast chemii alchemią, tak

Arystotelesowa fizyka jest tylko fizykologią, dziwną mieszaniną rozumu i zabobonu, źle obserwowanych faktów a najdowolniejszych hypotez. W dawnastym wieku przyswoili sobie chrześcianie tę fizykę, bo nie mieli lepszej obejmowała zresztą wszystko, co podówczas wiedziano o świecie. Pod jej urokiem przyjęto także metafizykę perypatetycką i od biedy ochrzczono, choć wyższym umysłom nigdy nie była sympatyczną. Przez kilka wieków w nią wierzono, bo jeszcze nie nadszedł czas naukowej rew. Gdy zaś pod koniec XV wieku podróże zamorskie a za niemi idący ro woj nauk przyrodzonych zachwiały jej powagę, tem samem zaczęto niedowierzać także metafizyce, bo ta w Arystotelesie tak zrosła się z jego fizyką, że bez niej ostać się nie może. Nareście trzech mężów genialnych, prawdziwie opatrznościowych, obdarzyło ludzkość nowym na świ poglądem, który się ma do dawnego, jak dzień do nocy, a dla nas Po laków szczególną jest chlubą, że jeden z nich naszym jest rodakiem. Kopernik naznaczył ziemi prawdziwe miejsce w przestrzeni, Kolom dowiódł, że jest kulą i że są antypody, Galilei, cujus fama in coelo lucet et terras peragrat, jak mówi Urban VIII, nie tylko Kopernika nieśmiertelną hypotezę zamienił w prawdę dotykalną, lecz nadto stworzył ową ścisłą metodę naukową, bez której nauki przyrodzone nie byłyby zrobiły żadnego postępu. Galilei swoim

teleskopem zburzył fizykę Arystotelesa, przeto metafizyka jego utraciła wszelkie znaczenie.

13. Autor nic o tém nie wspomina, bo musiałby zmienić sąd o upadku scholastyki. Nie ludzie bezbożni ją rozbili, lecz z jednej strony pobożni teologowie, z drugiej strony nie mniej pobożni fizycy, którzy wcale nie myśleli o podkopywaniu prawd chrześciańskich. Po tym fakcie niewątpliwym mówić dzisiaj o powrocie do scholastyki na jedno wychodzi, co zanegować wszystkie zdobycze nauk przyrodzonych aż do naszych czasów. Czy autór tego chce? Wątpię, bo zbyt jest rozumny, aby chciał rzeczy niepodobnej. Do czego więc mamy powrócić? czyż do metafizyki Stagiryty? Mież należało wykazać wprzódy, że dzisiejsza fizyka zgadza się z jego metafizycznym systemem. Dopóki tego autor nie uczyni, stronić będzie fizyka od nienaturalnego małżeństwa, z obawy, by nie porodziła centaura, który będzie ni to ni owo, ni koń ni człowiek. W żadnym zaś razie tak ważnej kwestyi, decydującej o losach nowożytnej fizyki, nie można rozstrzygnąć bez zezwolenia naturalistów, a ci najmocniej temu projektowi się opierają. Bez ich zgody nie ma on żadnych widoków powodzenia. Trudno nawet pojąć, jak on dzisiaj na seryo może przyjść komu do głowy. Małżeństwa zawierają ludzie dorośli, skończeni, a dwóch tych przymiotów wcale nie posiada fizyka nowożytna. Ona jest dopiero, jak mówią scholastycy, in fieri a temu właśnie zawdzięcza swój postęp olbrzymi. Każda przedwczesna synteza skompromituje jej sławę a powstrzyma jej postęp z wielką szkodą prawdy. Czekajmy, dopóki nie będzie gotowa a gdybyśmy nawet setki lat czekać mieli, nic na tem ludzkość nie straci. Metafizyka zaś Arystotelesa mniej jeszcze kwalifikuje się do syntezy, przypuściwszy nawet, że prawdziwa. Choć dawno umarła, zrozumienie jej ciągle postępuje. Dzięki zabiegom aka-

demii berlińskiej studya Arystotelesowe przybrały w tym wieku dawniej nieznane rozmiary. Nagromadzono zasoby krytyczne i hystoryczne, o których jeszcze w przeszłym wieku nawet najśmielsza imaginacya marzyć nie mogła. Zdolni ludzie, z nadzwyczajnem poświęceniem, jak niegdyś Trendelenburg, dzisiaj Zeller i Brentano pracują nad tym materyałem i innych swoim przykładem do podobnych studyów porywają. Czekajmy, aż nam powiedzą nareszcie, co Arystoteles rozumiał przez actus i potentia, materia i forma, cztery filary swojej metafizyki. Czy nowsza scholastyka odbyła, nie mówię gruntowne, lecz jakiekolwiek studya na tem polu? Nic o nich nie słychać, żadnej uczonej pracy o tym przedmiocie nie ogłosiła, choć mieni się spadkobierczynią Stagiryty. A co dziwniejsza, że w jej obozie tak wielka panuje niepewność co do czterech kardynalnych pojęć perypatetyckiej metafizyki, że każdy prawie je inaczej tłomaczy, a nawet według upodobania i kaprysu jedno lub drugie zupełnie odrzuca. Niechaj sam autor nam powie, czy godzi się nazywać scholastykami filozofów, którzy fizykę mają zupełnie odmienną od arystotelesowej, a metafizykę w głównych pojęciach także odmienną. (4)

14. Pragnąc dowieść, że prawda przebywa tylko w nowszej scholastyce, musiał autor wykazać, że wszystkie systemy inne są błędne lub do błędów koniecznie prowadzą. To jednak nie zupełnie mu się udało, gdyż jednych myślicieli nie zgłębił należycie, drugich zupełnie pomija. Co napisał o Fichtem, Szellingu i Heglu, jest trafne i dobre, bo rzeczywiście systemy tych myślicieli były nieoględnemi, przedwczesnemi syntezami. Ale trudno zgodzić się na jego sąd o Kancie. Królewiecki mędrzec, mimo swoich błędów i dziwactw, pozostanie na zawsze wielką potęgą umysłową, a jego krytycyzm otworzył filozofii nowe widoki. Trzej wspomniani idealiści mocno skompromitowali podawaniem własnych swoich pomysłów

za konieczny wynik jego systemu. Ztąd albo go lekceważono gdy oni rośli w sławę, lub też gdy upadli, obejmowano go wspólną ku nim niechęcią. Dzisiaj umysły trzeźwe do niego wracają z upodobaniem, bo rzeczywiście wiele od niego nauczyć się można, tak samo od Herbarta, o którym autor wcale nie wspomina, choć jego system wielkiego używa poważania u przyrodników. Mniejsza już o Schopenhauera, choć on także do wielkich liczy się myślicieli, ale prawdziwie nie do darowania, że autor ignoruje zupełnie wszystkie szkoły pośrednie. Nie można twierdzić, żeby w Niemczech byli sami idealiści lub materyaliści, są tam umysły umiarkowane, które ostrożnie sterują nawą filozofii środkiem rzeki, by uniknąć rozbicia. Morawski ciągle powtarzając, że prawda jest w środku między empiryą a idealizmem, choćby dla tego był powinien wspomnieć o nich, żeby go nie posądzano o jałowość du metier. Jest n.p. szkoła młodszego Fichtego, która w psychologii, etyce i teologii przyrodzonej wielkie położyła zasługi: dlaczegoż ją autor pominął milczeniem? Jest znowu osobna klasa przyrodników, którzy, choć na empiryi polegają, nie zrywają przecież z idealnemi poglądami, ich także do środkowych we filozofii zaliczyć wypada. Lotze, Zöllner, Fechner i wielu innych albo wprost do nich należą, albo pokrewnemi chodzą drogami. Są znowu krytycyści, którzy zarówno brzydząc się panteizmem jak materyalizmem, wyrobili sobie odrębny system tak zwany „nowszy krytycyzm", który dzisiaj głośno w Niemczech dobija się palmy wyższości, a w każdym razie powinien być przypuszczony do głosu w kwestyi tak ważnej, czy nowsza scholastyka rzeczywiście zajmuje stanowisko pośrednie między skrajnemi frakcyami filozoficznego parlamentu.

15. Odpowie może autor, że wszystkie te prądy, nie wydawszy jeszcze głośniejszej

syntezy, nie zasługują na uwzględnienie, a zostają zupełnie za obrębem Kościoła, prawdopodobnie w sobie nie wiele mają prawdy. Być może, należało jednak wspomnieć przynajmniej o wielkich pracach filozoficznych w obrębie kościoła, które ze scholastyką nic nie mają wspólnego. „Scholastyka jest faktycznie jedyną filozofią chrześciańską, i sama walczy z filozofiami dzisiejszych pogan." To zdanie nieoględne może wyrodzić przekonanie, że Kościół żadnej innej nie uznaje filozofii i że katolikiem być nie może, kto na innej drodze szuka prawdy. Tak jednak nie jest, bo faktycznie istnieją wielkie systemy filozoficzne, wyznawane przez gorących chrześcian. Nie wiem, zkąd autor dowiedział się, że ontologizm wszędzie ustąpił miejsca S. Tomaszowi. Może w Lowanium, ale we Włoszech Rosminianizm, który niezaprzecznie jest odnogą ontologizmu, szerzy się w najlepsze, i w północnych Włoszech nietylko po uniwersytetach gorliwych ma stronników, lecz nawet w seminaryach biskupich publicznie wykładany bywa. Pestalozza i Corte ułożyli w tym celu wyborne kompendya, powszechnie używane. Rosmini jest jedną z największych ozdób filozofii chrześciańskiej; a choć florencka Civilta Cattolica niezmordowaną była w podejrzywaniu jego ortodoksyi, zaczepki te wyszły na jego chwałę, bo wywołały przed dwoma laty znaną odpowiedź Watykanu, że w pismach wielkiego myśliciela nic nie znaleziono przeciwnego wierze. Ta publiczna rehabilitacya jedna już zbija twierdzenie autora, że prócz scholastycznej nie ma filozofii katolickiej. Jeden Rosmini ogromem swoim równoważy wszystkie kompendya przeciwnego obozu.

16. Mogę szanownemu autorowi przytoczyć fakt jeszcze ciekawszy. Podczas gdy w słynnem „Collegio Romano" wykłada się Tomizm, choć Dominikanie (n. p. O. Zigliara) bardzo nad nim potrząsają głowami i nieraz z nim żywe mają sprzeczki – równocześnie niemniej sławne „Seminario Romano" w którym nietylko kler dyecezalny rzymski, lecz i część prowincyonalnego wychowuje się, we filozofii trzyma się

tak zwanej „szkoły rzymskiej". Otóż przez „filozofia romana" nikt w Rzymie nie rozumie tomizmu, lecz prof. Alojzego Bonelli i uczniów jego. Uczą oni dziwnego eklektycyzmu, w którym zalety sensualistów angielskich połączone są z filozofią Gallupi'ego. A ten Galuppi, niech czytelnik nie przeraża się, jest umiarkowanym zwolennikiem Kanta i własny system sobie utworzył po przetrawieniu „krytyki czystego rozumu". Nikt jednak we Włoszech nie podejrzywa jego ortodoksyi. Mógłbym tu wielu jeszcze wymienić czy pisarzy, czy amatorów filozofii, a wśród nich niejednego biskupa i księcia Kościoła, mających własne swoje systemy a żadnego nie czujących skrupułu z tego, że nie zawsze są w zgodzie z „nowszym" perypatetyzmem. Zaszedłbym jednak dalej, aniżeli zamierzam w tej chwili, fakta przytoczone wystarczają na odparcie zbyt śmiałej insynuacyi o tożsamości scholastyki i katolickiej filozofii. Niechaj jednak nie sądzi autor, abym miał małe wyobrażenie o szkole, do której on należy. Miło mi wyznać publicznie, że ona przyczyniła się niezmiernie do szerzenia zdrowych zasad i do rugowania błędów, a gruntowną uprawą logiki i dyalektyki zasłużyła sobie na trwałą wdzięczność. Nie małą także ma zasługę, że często odwołując się do S. Tomasza, a często go zbijając, zmusza uczniów do zabierania znajomości z tym duchowym olbrzymem, która im będzie głębsza, im poufalsza, tem lepiej dla umysłów wykształconych. Jeżeli się opieram czemu, to exkluzywności i wszystkiemu, co podobnem jest do kliki, do ducha partyi.

17. Sam autor nie chce stronnego podziwiania we filozofii, nie ubóstwiania ludzkiej powagi, jak to czynią dzisiejsi tomiści ze sumą św. Tomasza. Napisał „że Tomasz z Akwinu był olbrzymem, ale jakiemże prawem przesądzać, że nie może w ciągu wieków powstać olbrzym jeszcze potężniejszy? A przypuściwszy nawet, że nikt już Tomaszowi nie miał wyrównać, to jednak nie można jemu przyznawać bezwzględnej nieomylności, nie można przeczyć, że późniejsi, korzystając

i z jego światła i z nowszych prac, znajdą w jego zdaniach nie jedno do poprawienia. Pracząc i karzeł wspinając się na barkach olbrzyma, dalej od niego zobaczy (str. 228.) Za piękne te słowa, których żaden tomista nie podpisze, niewymownie wdzięczny jestem autorowi: rozszerzmy je do wszystkich starszych i nowszych scholastyków, a będziemy mieli prawdę zupełną. System filozoficzny, podobnie jak styl w architekturze, jak szkoła w malarstwie lub rodzaj w poezyi jest dzieckiem swego czasu, owocem licznych cywilizacyjnych czynników. Całość jego minęła niepowrotnie i nikt jej nie wydrze przeszłości, ale prawdziwych szczegółów jego, nakształt dobrych kamieni ciosowych, potomność z pewnością nie odrzuci, bo ona coraz nowsze i coraz wspanialsze stawiając gmachy, coraz więcej potrzebuje budowlanego materyału. Cieszę się, że przeszłość Platona nam przekazała obok Arystotelesa, Tomasza obok Skota, Kartezyusza obok Leibnitza, ale nie polegajmy na żadnym z nich wyłącznie, raczej uczmy się od nich, jak całą treść naszej oświaty, wszystkie duchowe wyroby naszego stulecia ułożyć w nową, oryginalną syntezę. Inaczej postępując, zdradzimy prawdę, ścieśnimy umiejętność, a takie ścieśnienie umiejętności, jak dobrze mówi autor, musi niekorzystnie wpłynąć na jej rozwój. (str. 228.)

18. Książka szanownego autora w drugiej swej połowie, tam gdzie zakreślony plan nowej syntezy, pewną jest rękojmią, że on także udział weźmie czynny, energiczny w duchowej twórczości, filozoficznego myślenia. Nie tutaj czas ani miejsce, mówić o szczegółach tego planu, zaczekajmy, dopóki nie będzie wykończony. O kilku punktach mniej zgodnych z mojem widzeniem rzeczy wspomniałem w przeszłym roku w rozprawie „o podstawie i granicach filozofii." Nie mogąc mieć pretensyi, aby wszyscy czytelnicy ją znali, powtórzę je pobieżnie, dodawszy kilka innych punktów godnych uwagi. Naprzód definicya filozofii jako wiedza wszechrzeczy w pierwszych najwyższych przyczynach (str. 248.) jest widocznie za szeroka, bo identifikuje

z jednej strony filozofią z teologią, a z drugiej strony wciąga do niej wiele nauk n.p. matematykę i historyą, które do niej nie należą. Przyczyna zaś tej błędnej definicyi (której nadaremnie autor broni na str. 29.) wyjętej żywcem z ust jakiemu panteiście, jest wspólne z panteistami rozpoczynanie od idei bytu. Wiem dobrze, że autor panteistą być nie chce, pozwoli jednak, że mu zrobię przyjacielską uwagę, iż każde filozofowanie a priori, zaczynające od jakiejś ogólnej kategoryi myślenia, prędzej czy później panteizmem się staje. Przyczyna tego bardzo prosta: byt myślny jeden jest, a wszystkie myśli lub pojęcia są tylko modyfikacyami jednego najwyższego pojęcia. Otóż system, mający na czele byt abstrakcyjny, podsumujący podeń zastępy pojęć niższych - a panteizm, snujący z wszechbytu szereg bytów szczegółowych są do siebie podobne jak dwie krople wody. Odpowie autor, że byt z natury rzeczy rozróżnia się na bezwzględny, sam przez się istniejący, ens a se, który nazywamy Bogiem, i byt względny, zależny, ens ab alio, t.j. stworzenie (str. 264.) Wiadomo jednak, że tego a priori wiedzieć nie można. Tylko ontologiści i panteiści utrzymują, że a priori znać można Boga, wszystkie inne szkoły uważają to dzisiaj za rzecz niepodobną.

Wogóle apriorystyczne rozumowanie, w którem autor zbyt wielkie ma upodobanie, nie przypadnie do smaku ludziom wychowanym i pracującym w naukach ścisłych. Nie pochwalą oni zdania autora, że filozofia a priori musi mieć trzy działy: ontologię, logikę, i etykę, i to dla tego, że byt w całej swej powszechności może być trojako uważany, jak byt sam w sobie, jako byt w wiedzy i jako byt w woli. (str. 249.); powiedzą mu, jak niegdyś Gaunilo Anzelmowi, że ztąd, iż byt jakiś uważam jako istniejący w sobie, nie wynika wcale, żeby istniał rzeczywiście. Wszak ilości urojone, chwalebny nabytek nowoczesnej matematyki, mogą być uważane w sobie, gdyż każda z nich reprezentuje ilość samoistną, mogą być uważane we wiedzy, gdyż cały szereg twierdzeń, wynikających z ich teoryi, jest niewąt-

pliwie prawdziwy, mogą być uważane we woli, bo matematyk z ich pomocą rozw-
zujący zagadnienie niewątpliwie dozna wielkiej satysfakcyi we własnej woli. Czyż ztąd jednak wynika, aby ilości urojone miały trwałe istnienie, lub żeby w ogóle gdzieś istniały po za umysłem matematyka?

19. Przestaję na tych kilku uwagach, bo szczegółowo rozbierać plan, który następnie mo- uledz znacznym odmianom, byłoby pracą przedwczesną. Przyszłość i to nie bliska, bo filozofowie zazwyczaj przy schyłku życia ogłaszają swoje systemy, przyszłość, m- więc, okaże, czy uda się autorowi całą wiedzę nowożytną ująć w ramy apriory- stycznej, średniowiecznej dyalektyki. Tymczasem książkę gorąco polecam uwadz- publiczności, bo z niej nietylko o średniowiecznej filozofii, która u nas wcale jest niezn- ną, lecz i o wielu niemieckich pisarzach, błędnie u nas ocenianych, dowiedzieć się można wiele trafnych sądów i ciekawych szczegółów. Ci nawet, którzy zupełnie zas- autora nie dzielą, przeczytają ją z wielkim pożytkiem, bo widząc, jak jemu na serjo chodzi o uprawę i rozkwit tej boskiej nauki, sami większą do niej miłością roz- płoną. Co do mnie, zawdzięczam jej kilka godzin przyjemnych, a gdy stanie się rzeczywistością to, co zapowiada w zarysie, gdy autorowi uda się nowa filozoficzn- synteza, radość moja będzie szczera i wielka. Wcale to jednak nie przeszkadza, żeby nie były podobne inne, oryginalniejsze syntezy, na innych oparte zasadach. Pięknie bowiem powiedział pisarz starożytny: I cóż na tem zależy, jakim rozumem kto prawdy szuka? jedną drogą nie dochodzi się do tak wielkiego sekretu. Quid interest, qua quisque prudentia verum requirat? uno itinere non potest perveni- ad tam grande secretum.

21. stycznia 1878.

Dr. Stefan Pawlicki.

1.) Że wyraz kolosalny nie jest przesadzony, świadczą o tem katalogi antykwaryuszów i nakładców. Pierwsi za dzieła scholastyczne żądają nieraz cen bajecznych, drudzy podejmują się wydań z kosztami równającemi się wielkim majątkom. Szczególnie dwie firmy paryskie, Vivès i Palmé, odbiżyły podziw nadzwyczajny kosztownością i objętością swoich wydań. Vivès w krótkim przeciągu czasu ogłosił dzieła S. Bonawentury w 14 tomach, Bellarmina w 10 tomach, Jana de Lugo w 8 tomach in 4to. Równocześnie ukazało się francuskie tłómaczenie Bellarmina także w 10 tomach. Wydanie kompletne Suareza w 28 tomach in 4to tak wielkiem jest przedsięwzięciem, że obok niego mniejsze wydania, n. p. teologia moralna Lacroix w czterech grubych tomach in 4to. zupełnie znikają. Po wojnie francusko-pruskiej wydawnictwa te nietylko nie ustały, lecz nawet się wzmogły. Palmé, który już dawniej rozpoczął przedruk Bolandystów w kilkudziesięciu foliantach i mnóstwo dzieł historycznych, wydał sumę św. Tomasza w 8 tomach in 4to. przez słynnego O. Billuart, 4te wyd. w tym wieku a 9te od czasów wynalezienia druku i przygotował nowe wyd. tak zwanych Salmanticenses w 20 kilku tomach. Nikt nie uwierzy, że obie firmy wydały równocześnie jezuitę Ripalda: De ente supernaturali, Palmé w 4 foliantach a Vivès w 8 tomach in 4to. Ripaldo nie należy do sławniejszych autorów i raczej popularności, jakiej dostąpiła scholastyka, niż jego imieniu przypisać należy dwa te wydania. Zaledwie ukończono w Parmie kompletne wyd. S. Tomasza w 26 tomach in 4to. (1852-1870.), zaczęły w Paryżu wychodzić dwa nowe wydania, z których jedno bardzo jest kosztowne. Poprzednio Vivès ogłosił obie Sumy, Catena aurea i komentarze do listów paulińskich, chociaż Suma teologiczna istniała już w kilkunastu wydaniach. Dodajmy do tego kilka wydań S. Alfonsa

de Ligouri nieznany przedtem komentarz Toleta do Sumy S. Tomasza w 4 tomach, nowe wydanie dzieł wiekopomnych Baroniusza, Petawiusza, i Thomassina, choć nie należą do właściwych scholastyków, nowe wydanie teologii Tomasza ex Charmes w 8. tomach, trzydzieści kilka wydań teologii Peronnego a otrzymamy jaki taki pogląd statystyczny na bieżący ruch teologiczno-scholastyczny.

2.) Najwcześniejszym i najgorliwszym przedstawicielem tego kierunku był zmarły przed ukończeniem wielkiego dzieła swego kano. Sanseverino. Zob. jego Philosophia christiana cum antiqua et nova comparata. Neapoli 1862 w 6 tomach. Pod jego wpływem powstało czasopismo: La scienza italiana, którego najzdolniejszym współpracownikiem jest O. Cornoldi, autor kompletnego kursu filozofii, wychodzącego obecnie po włosku. Nieco umiarkowańszy O. Liberatore autor licznych dzieł, obecnie jeden z redaktorów słynnej rewii: La civiltà cattolica. W Niemczech niegdyś drogę torował Clemens, prof. monasterski, na której postępują teraz Stoeckl, Kleutgen, Schneid i kilku innych. Z Francuzów dwóch tylko wymienię: p. Roux-Lavergne, który napisał Compendium philosophiae w jednym tomiku a wydał prócz tego dwa razy sławne dzieło O. Goudina z XVII wieku: Philosophia juxta inconcussa tutissimaque D. Thomae dogmata w 4 tomach. Potem Dr. Frédault, który dawniej napisał antropologię w duchu scholastycznym a niedawno osobną monografię: La forme et la matière. Należy on do najrozumniejszych scholastyków tak jak dzieło Goudina jest najlepszem i najjaśniejszem streszczeniem nauki S. Tomasza. Kilku innych pomijam. Prace zaś profesorów Tongiorgi i Palmieri, dzisiaj najwięcej używane po zakładach katolickich, uważać należy za samodzielne próby filozofowania, które chyba z formy przypominają scholastykę, w głównych jednak kwestyach od niej odstępują.

3.) Trafną daje radę filozofom katolickim Ramière, gorący zwolennik dawnych scholastyków: „Trzeba przeszkodzić za każdąbądź cenę, aby nauczanie katolickie, biorąc na nowo w posiadanie prawnie sobie przynależną dziedzinę nie zgorszyło świata nienaturalnym rozwodem między filozofią a naukami przyrodzonemi. Jeżeli mamy ponieść ofiary, w celu przywrócenia zgody, trzeba się zgodzić na nie z całego serca." (L'accord de la philosophie de S. Thomas et de la science moderne. Paris 1877. str. 11.). Zdaje mi się, że najłatwiejszą będzie ofiarą, powiedzieć, że Arystoteles i S. Tomasz nie mieli wyobrażenia o nowszych naukach. Nie ujmie to w niczem ich powagi w teologii a nawet w kwestyach filozoficznych, gdy te nie mają związku z przyrodą, uwolni naturalistów od niepotrzebnych dyskusyj, a zostawi nam zupełną swobodę badania, bez której w naukach przyrodzonych nic poważnego zrobić nie można.

4.) Tongiorgi, najlepiej i najjaśniej piszący po łacinie z jezuickich tegoczesnych filozofów, jest podobnież jak O. Secchi atomistą. Zbijając system schol. w osobnym rozdziale, przeprasza na wstępie, że podejmuje się pracy właściwie niepotrzebnej, skoro system ten obsoletum jamdiu sit et a scholis eliminatum (Institutiones philosophicae. Bruxellis 1869. Tom II str. 212.) a dochodzi do konkluzyi takiej, że między fizyką nowożytną a teoryą scholastyków tanta est oppositio, ut physicorum dogmatibus receptis, illico tota peripateticorum theoria corruat et vicissim, qui ejusmodi theoriam complectitur, ea dogmata respuat necesse sit (str. 215.). Palmieri zaś bardzo ciemno tłomaczący się autor pali na wstępie scholastykom komplement, że system ich prawdziwy, dopóki o nim mowa in confuso (Institutiones philosophicae Romae 1875. Tom II (str. 132.) t. j. że w każdej rzeczy rozróżniać można dwa pierwiastki, materyalny i kształtujący, poczem niemiłosiernie system zbija (str. 140-159.), a w końcu

oświadcza się za umiarkowanym dynamizmem (str. 174). O. Secchi, najkompetentniejszy w tej sprawie sędzia, nie nie chce słyszeć o scholastyce. Wielka szkoda, że jego słynnego dzieła „o jedności sił przyrody” nikt dotąd nie przyswoił naszej literaturze.

zajmowanie się scholastyką stało się dziś więcej niż modą, stało się niezbędną potrzebą. Wszyscy poważni a nie najlepsi stronnicy namiętności myśliciele, zgadzają się dzisiaj na jedno, że w przeszłem stuleciu a bardziej jeszcze w pierwszej połowie bieżącego wieku wyrządzono krzywdę średniowiecznym scholastykom przez ~~systematyczne~~ lekceważące ignorowanie ich dzieł wiekopomnych, choć tyle niegdyś pokoleń czerpało z nich światła dla rozumu a zasad dla serca. Takie wszakże nie usprawiedliwione postępowanie, taka do prawdy non docta ignorantia ~~pociągnęła~~ wprowadziła na ~~[illegible]~~ smutną acz zasłużoną karę, najbłędniejsze pojęcia o krótkich wiekach nie zbyt odległych dziejów, pełnych chwały, żywotności. Wmawiano w siebie i innych, że to były wieki ciemne, brzydkie barbaryjskie, które w poezyi, architekturze, malarstwie i filozofii zdołały się tylko na [illegible] nieokrzesane dziwactwa. Taka opinia, w przeszłym wieku powszechna, w pierwszych dziesiątkach lat tego wieku jeszcze u wielu przeważająca, ~~[illegible]~~ wszystkie wśród licznych przesądów i zdań opacznych o biegu dziejowym ludzkości długo ostać się nie mogła. Zwolna prawda, długo przyćmiona, ~~[illegible]~~ odzyskawszy do praw swoich, ukazała nam wieki jakiemi są w istocie. Dziś nie masz w Europie wyższego a dostatecznie ogładzonego umysłu, któryby nie uznał piękności Boskiej Komedyi, nie podziwiał Ghiotta, nie unosił się na widok gotyckiej katedry. Najdłużej na rehabilitacyą czekać musiała filozofia, lub raczej ta, co ją w śred. wiekach zastępowała, scholastyka, bo też będąc najdokładniejszym wyrazem swego czasu, i niejako najżywotniejszą jego treścią, wymagała więcej od sztuk pięknych i poezyi czasu, namysłu, przygotowania, aby była zrozumianą i oceniona. Że jednak wkrótce i ~~musiała nastąpić~~ jej rehabilitacya nastąpić musiała, wynikało to z położenia rzeczy. Odkąd zaczęto gustować w Dantem, Ghiottcie i cieniu katedr gotyckich, trudno było dłużej zamykać oczy na piękności i prawdy, zdobiące S. Tomasza ~~scholastyków~~, boć ~~[illegible]~~ nieśmiertelny poemat Alighierowy i freski Orcagni i wieża strasburska są tylko popularną edycyą S. Tomasza i jego summy teolo[gicznej]: Wszystkie się prawdy znalazły tam miejsce swoje w formie przystępniejszej wszystkim

To też od ~~po~~ indywidualnej ~~liter~~ poezyi do rozczytania się w schol: był tylko krok jeden, ostatni, nieuniknięty. Że go zrobiono w całej świadomości wielkości przedmiotu, powszechnie wiadomo i dosyć jest zajrzeć do jakiej zo-wnej historyi filozofii ~~np.~~ np. Rittera np. Erdmana lub Ueberwega,

wyborniejszych ~~[illegible]~~ monografij

aby przekonać się, z jaką sumiennością a głęboką erudycyją nawet protestanci przystąpią nie tylko nad wykryciem ~~[illegible]~~ głównych myśli każdego systemu lecz nad wyjaśnieniem także drobnych nawet szczegółów, poszczególnych myśli.

Katolikom tembardziej było powrócić do S. Tom: bo w pewnej mierze nigdy z nim nie zerwali zupełnie. Wtedy nawet, kiedy w fil: hołdowali przeważnie zasadom Kart: lub teoryom Locka i Kondillaka, nie prze-stali w teologii oglądać się na powagę S. Tom:, bo same wszystkie tradycyi, chwała i podstawa naszego kościoła tego wymagała. We wszy-stkich jednak rozmiarach dopiero w nowszych czasach, właściwie dopiero z wstąpieniem na tron Piusa IX zaczęli ojcowie kościoła i ~~teologowie~~ scholast: wprowadzać do szkół i prywatnego użytku a dzieła świętego z tych studyów już wystarczyło nie tylko na rozumienie poszczególnych dogmatów lecz i całej ~~[illegible]~~ teologii i wierzyła o tem zarówno biorąc z literatury teol: jak rozprawy różnych szkół: i ~~[illegible]~~ wytworzone np. poszczególne np. zaraz po nim niezliczone dzieła, broszury, artykuły np. w czasopi: np. polem: teraz.. --

Ponieważ schol: nie tylko jest teol: lecz i źródło w sobie zawiera filoz: dość w ścisłem związku z teolo: nie jest, nie dziw, że także dla tej odrębnej, mniejszej, wprowadzonej nawet zaczęto szukać światła w scho-lastykach. Dążność ta była nie tylko godziwa ~~[illegible]~~, lecz co więcej nawet chwalebna, bo jeżeli żadna nauka wystąpić nie może, bez dokładnego zaznajomienia tego, co zrobiła, to najmniej filoz: która będzie szczególniej zajęta zatem osobistych drobnych tudzież wielkiego krytyki, tylko w świetle dziejowem zrozumieć je może i wszystkie dla siebie przydatności.

Zajmowanie się scholastyką stało się dzisiaj prawdziwą potrzebą. Czują to
zarówno liberalni jak katolicy. Gdy w zeszłym wieku, a bardziej jeszcze
na początku bieżącego jedni jak drudzy z lekceważeniem o niej wspominali
a z małemi wyjątkami wcale nie znali, dzisiaj starają się to zapomnienie
naprawić gruntownemi studyami. Dosyć jest otworzyć nowszą jaką historyą
filozofii n. p. Erdmanna lub Ueberwega, aby się przekonać, że i twórcy
systemów średn: i pojedyncze nawet myśli obudzają współczesnych interes
i przedmiotem są głębokich, acz nie zawsze pomyślnym skutkiem uwień-
czonych badań. U katolików tradycya schol: w teologii właściwie
nigdy się nie urwała, bo nawet w czasach, kiedy w filozofii hołdo-
wano powszechnie kartezyanizmowi lub sensualizmowi, musiano
w teologii zaglądać do S. Tom: bo sama ciągłość tradycyi zarazem
dowód i fundament kościoła, tego wymagały. Dopiero jednak w osta-
tnich czasach właściwie dopiero za rządów panującego papieża, katolicy
na wielką, niektórzy kolosalną ~~skalę~~ rozmiary zabrali się do
teologii tak patrystycznej jak średniowiecznej. ~~Ale~~ ~~wszystkie~~ Ztąd
wypłynęło światło nie tylko na zrozumienie pojedynczych dogmatów
lecz i całokształtu teologii, świadczą o tem zarówno księgi literatury
teolo: jakie wzbudził sobór watykański i towarzyszące im
prawie niezliczone broszury i artykuły polemiczne. —

dla ważności zadania w niej podjętego. Filozofia przebywa dzisiaj wielki duchowy kryzys, od której zawisły przyszłe jej losy. Wiedzą to tak przyjaciele jak nieprzyjaciele i ciekawie śledzą jej ruchy, aby odgadnąć najbliższą syntezę, do której widocznie się gotuje. Kto więc, jak w książce swojej ks. Morawski, usiłuje wyjaśnić jej zamiary i wykazać prawdopodobne koleje, może z góry ~~liczyć~~ być pewien, że ~~obudzi~~ znajdzie mnóstwo czytelników w każdem wykształconem społeczeństwie. Że zaś nie pisano dotąd u nas o ks. Morawskim, nie dowodzi to wcale niepopularności jego książki, jak raczej niewdzięczności stanowiska krytycznego. U nas pisać recenzye jest do prawdy niemałem poświęceniem, bo kończy się regularnie na nieprzyjemnościach. Jeżeli ganisz autora, masz w nim nieprzyjaciela a jeżeli ~~zraczasz się sobie wszystkich~~ jego chwalisz, oburzysz na siebie wszystkich jego przeciwników politycznych i naukowych. I tak czy ganić czy chwali, recenzent zawsze źle na tem wychodzi. Mimo to przerywam milczenie, skoro nikt tego uczynić nie chce, bo mam to sobie za obowiązek, raz przez wzgląd dla autora a potem przez wzgląd na rzecz samą.

3.